

**W**CHODZI zimna, szklana, odpychająca. Jeszcze wówczas nie wiemy, że nazywa się Johanne Luise Heiberg, ale nawet gdybyśmy to wiedzieli, nie by nam jej nazwisko nie powiedziało. A więc wchodzi po prostu zimna, szklana, odpychająca kobieta. Jest piękna. Czujemy też, że ma silny charakter. I to, że w nieomal Ibsenowskim kostiumie porusza się kobieta nowocześnie. Albo inaczej: cały ten kostium, cała szklistość i zimno od pierwszej chwili zajmują miejsce odległego 19. Na pierwszym planie mamy zaś twarz, a co za tym idzie prezentację charakteru, psychiki. Jakby za sprawą niewidzialnej kamery z transfokatorem nasza uwaga skupia się na przybliżaniu twarzy; na drgnięciach, błyskach, skurczach.

Nie pamiętam scenografii tego widowiska. Zginęła w pamięci wraz z ciężkim, niewygodnym Ibsenowskim kostiumem. Pozostał obraz nerwowych dłoń, gwałtownych skurczów twarzy, szklistości i szaleństwa na przemian w oczach.

Wiem teraz także, że Johanna Heiberg to postać autentyczna: wielka duńska aktorka XIX-wieczna. Może taka duńska Helena Modrzejewska? Dokumenty świadczą, iż Johanna Heiberg grywała wszystkie wielkie heroiny od szekspirowskiej Julii po Lady Makbet i Marię Stuart. Sama komponowała wodewile. Potem reżyserowała. Pisała sztuki i pamiętniki. Żyła 78 lat. Johanna Heiberg jest prawdziwą bohaterką sztuki o Janie Chrystianie Anderseniu pt. „Z życia glist”.

ki. Kopoluszek króluje na salonach. A potem Kopoluszek bierze ślub z Księżciem, zostaje aktorką, pierwszą damą duńskiego teatru, wreszcie — przedmiotem uwielbienia i zachwytu całej Kopenhagi.



## BOHATEROWIE DAREMNYCH DANCINGÓW

*Janda*  
TOMASZ RACZEK

uśmiechu na tym samym parkiecie, bojąc się wyjść z dancingu, gdyż będzie musiała oddać potężną suknię. Lata mijają, nieczym w filmie Ettore Scoll („Bal”), a dancing trwa, tylko że z tancerki została już sama suknia. Bardzo rzadko Johanna Heiberg przestaje być zimna, szklista, odpychająca.

**R**ODZAJ aktorstwa „Krystyny Jandy” niełatwo jest określić. Na pewno wyłamuje się ono z tradycyjnych reguł, rządzących teatrem. Ale myliłby się ten, kto by sądził, że kreacje Jandy wywodzą się z konwencji filmowej. Postacie teatralne, grane przez aktorkę, wyróżniają się szczególnie walorem teatralności: zmysłowością, chociaż jest to bez wątplenia zmysłowość introwertyczna i syntetyczna zarazem. Intensywna, a jednocześnie sztuczna. Biologiczna, a jednak nie naturalistyczna. Tajemnica aktorstwa Jandy jest — jak myślałem — bliska tajemnicy fenomenu śpiewaczego Ewy Demarczyk. Polega na intensywności osobowości, wyrażanej prostymi, ale „swoistymi”, oryginalnymi, a zarazem całkowicie przekonującymi środkami. Nie ma tu miejsca na spekulacje, na udawanie, choć mamy całkowitą pewność, że takich gestów, reakcji, zachowań, skojarzeń nie spotkamy „w tyłcu”, „na ulicy”.

Fenomen Jandy można by więc nazwać „ekstrawertyzmem introwertycznym”, gdzie sugestywność i agresywność zewnętrznych środków aktorskich łączy w parze z bardzo prywatną, skupioną i skrytą interpretacją roli. Ekstrawertyzm określa tu sposób bycia, introwertyzm — sposób czucia i myślenia. Zestawione razem powodują iskrzenie, swan talentem.

**T**A sama Janda w „Edukacji Rity” Willy Russella, granej równocześnie z rolą pani Heiberg na Scenie 61 Teatru „Ateneum”, jest kraciowo inna, choć jeszcze bardziej fascynująca. Wyobraźmy sobie zagraczony pokój angielskiego profesora, trochę przegranego życiowo, trochę pogubionego, współpracującego z tzw. Obwartym Uniwersytetem, będącym ułatwioną drogą dokształcania dla pracujących.

Do tego pokoju z impetem wpada Rita, młoda i ładna fryzjerka, pretensjonalna w sposobie ubierania, trochę narwana, trochę prostacka. Chce się uczyć. Oł, kolejny wariant bajki o dziewczynce z marzeniami. Awans intelektualny jest w marzeniach Rity równoznaczny a wejściem do wyższej warstwy społecznej, do elity. Niczym w „Pigmalionie” Shawa, Rita przechodzi cały proces kształcenia, robiąc szybko i efektywne postępy, by wreszcie przekroczyć próg nowego środowiska. Tyle że — inaczej niż w „Pigmalionie” — Rita szybko uzyskuje przewagę nad swoim nauczycielem. Połączenie zaradności życiowej i praktycznego doświadczenia z nabytą wiedzą sprawia, że Rita znacznie pewniej porusza się w obszarach dotychczas jej niedostępnych niż młody i niewiedzący Frank (sympatycznie, trochę „drugoplanowo” grany przez Tadeusza Borowskiego).

Łatwość operowania stereotypami intelektualnej argumentacji oraz kożystanie z reguł i kanonów charakterystycznych dla „wyższej” wie-



„Edukacja Rity” — Silna kobieta, która dochodzi do celu.

Fot. Zygmunt RYTKA

Tak naprawdę sztuka Per Olova Enquista jest anachronicznym dramatem, skonstruowanym według starych przepisów. Niczym z receptur babci Cwierciakiewiczowej Enquist zerpie z wypróbowanych przepisów na psychologiczną sztukę „dobrze skrojoną”, mieszając umiejętnie nastroje i rytmy dramatów Ibsena i Strindberga.

„Z życia glist” opowiada o spotkaniu dwojga ludzi. Nie kochanków i nie wrogów. Oł, ludzi o podobnych kolejach losu, o podobnych kompleksach i o różnych zupełnie charakterach. Johanna Heiberg, wyniosła i podziwiana aktorka, gości w swoim salonie znanego bajkopisarza, Jana Chrystiana Andersena. Razem próbują nazwać powód swoich leków i faktu, że mimo powodzenia i sukcesów nie są szczęśliwi. Szklana Johanna jest jednak ciekawszą postacią niż wystraszony jakąś Andersen. Kto wie, a może to tylko subiektywna ocena krytycznika jego bajek, który chce w autorze „Dziewczynki z zapalkami” widzieć mądrego i dobrego Pana, a nie odpowiada mu widok fryzjerskiwata tego, sakompleksionego prowincjusza?

Wydaje mi się jednak, że w jednej krótkiej bajce o „Dziewczynce z zapalkami” jest stokrot więcej prawdy o Andersenie, o jego życiu, marzeniach i lekach niż w długiej sztuce Enquista, ale za to w ładnej bajce nie ma tak fascynującego jak tu obrazu pani Heiberg. Widziałem nową sztukę Enquista w warszawskim Teatrze Powszechnym w reżyserii Zygmunta Hübnera, gdzie rolę Andersena zagrał Zbigniew Zapasiewicz, zaś rolę pani Heiberg — Krystyna Janda. Ta trójka opowiedziała nam niezwykle nową bajkę o „dziewczynce z zapalkami”.

TO XIX-wieczna Dania, przedmieście Kopenhagi zwane Dyrehave, gdzie prości ludzie zwykli przychodzić w poszukiwaniu zabawy. Ma tu swój kramik z kiełbaskami pewna Żydówka z Niemiec, pani Pütges. W 1812 r. pani Pütges rodzi się córka. Dziewczynka od wczesnych lat udracza uszokowania artystyczne. Rada w radę znajomi uchwalili, że małą Johannę trzeba oddać do baletu. Dalej jakby z „Kopciuszka”: w baliecie zgubiony pantofelek znajduje Księżę — najpoważniejszy krytyk teatralny Dani, intelektualista i wielki autorytet — Johan Heiberg. Księżę zakochuje się w córce kiełbasianej handlar-

Teraz trzeźwa errata. Księżę jest wpływowy, ale stary i brzydki. Kopciuszek nie kocha Księżca. A matka, handlarzka kiełbaskami, nigdy już nie zobaczy na oczy Kopciuszka, bo nie wypada mu zabiłdźić na Dyrehave. Kopciuszek nie jest szczęśliwy.

LOS Andersena różni się od powyższej historii życia, pani Heiberg tylko szczegółami. Oboje nie są szczęśliwi. Oboje ukrywają swoje pochodzenie, oboje mają kompleksy; poruszają się, tamując oddech, w ciasnych gorsetach, dusząc się i konwulsyjnie zapinając coraz ciasniej przesywane guziki. Tyle, że Andersen jest niczym mysz w potrzasku: paci się, trzęsie, boi. Na odległość czuć w nim plebejusza. Zaden gorset nie zastąpi „urodzenia”. Rzecz bowiem nie w manierach (tych można się nauczyć), nie w zdolnościach (te rozdane zostały po równo), lecz w kompleksach, których prawie nigdy nie udaje się pozbyć.

A jednak czasem można zgubić nawet kompleksy. Uzyskuje się wtedy idealną szkliskość. I spokój. Krystyna Janda jako pani Heiberg jest właśnie taka: w zapiętym gorsecie, idealnie poprawna, wytwornie powściągliwa, w dobrym guście, opanowana. Z obrzydzeniem patrzy na męzajowatego Andersena (wybitna rola Zbigniewa Zapasiewicza, która bez wątpliwości należy do najlepszych w jego karierze), ale też nie może przemóc w sobie silnego poczucia duchowego powinowactwa. Będzie więc go prowokować do ekshibicjonistycznych zwierzeń i kontrować je niespodziewanie brutalnie. Będzie wlekliwła się w jego historię i otrząsać z niej spazmatycznie. Na moment straci szkliskość na rzecz odcieleni ludzkiej tragedii, by zaraz zyskać plastykową obojętność.

Determinacja Jandy w roli pani Heiberg przywodzi na myśl scenę zapamiętanego tańca z filmu „Czyż nie dobija się koni?” Maraton tańceczny, który zaraz na samym początku gubi walor przyjemności i radosnego uśmiechu, który staje się koniecznością, a wreszcie torturą, dobrze oddaje sytuację życiową tej niezwyklej kobiety, która sama zdecydowała, by odebrać sobie szczęście. Niczym dziewczyna z marzenia, co zatrzymała się przed wejściem na elegancki dancing i dowiedziawszy się, że obowiązują tu stroje wieczorowe, dopięła na sobie pożyczoną suknię, weszła na salę, została królową bała i wiruje teraz bez

szczęśliwej powodują jednak, że Rita osiąga szczególny punkt jakości. Poza zewnętrznym awansem, lepszym rozpoznanem w regułach dobrego gustu, zmiany środowiska — Rita nie osiąga nilezego ważnego.

Marzenia dziewczyny sprzed wejścia do restauracji z dancingiem znowu się rozwiewają. Cóż z tego, że ma już własną i piękną suknię, cóż stać, że zna już wszystkie figury najmłodniejszych tańców, gdy nagle orkiestra przestała grać i okazuje się, że i na parkiecie nudno.

Znowu mamy miękkiego mężczyznę, diamażowatego Franka, który z preceptora zamienia się w niesforne podopiecznego i znowu Janda gra silną kobietę, dążącą z przekonaniem do celu i ten cel osiagająca. Tyle, że w chwili jego osiagnięcia trzeba zastanowić się nad jego zasadnością..

EDUKACJA Rity” jest sztuką o charakterze bulwarowym, z „dobrze zbudowanymi rolami i niemałymi ambicjami pedagogicznymi (to zresztą najslabsza strona utworu). Wszystko to razem nie wykracza jednak poza przeciętność. Wolor wyjątkowości przydaje warszawskiej inscenizacji kreacja Krystyny Jandy, pełna animuszu i humoru; soczysta i błyskotliwa. Przemiana Rity z pretensjonalnej fryzjerki w elegancką studentkę, a potem damę-intelektualistkę jest nie tylko wiarygodna, ale dokonuje się w tak świetnym aktorsko stylu, że mimo nie najwyższego kalibru szubki, wypadła ją uznać za najciekawszą kreację aktorską minionego sezonu. Należy sobie tylko życzyć, aby polska publiczność miała jak najczęstszą okazję podziwiać mozwoj talentu Krystyny Jandy.

Teatr Powszechny w Warszawie: Per Olov Enquist — „Z życia glist”, przekład: Andrzej Krajewski-Bola, reżyseria: Zygmunt Hübner, scenografia: Barbara Hanicka. Premiera w maju 1964.

Teatr Ateneum w Warszawie, Scena II: Willy Russell — „Edukacja Rity”, przekład: Karol Jakubowicz, reżyseria: Andrzej Rozhin, scenografia: Marcju Stajewski, asystent scenografa: Małgorzata Sawedo-Kiljańczyk, opracowanie muzyczne: Tomasz Bajerski. Prapremiera polska w maju 1964.

**POLITYKA 9**

NR 36 (1632)

26.VII.1964 R.